



Adam Pieńkowski

część V z V

Sygnatura notacji: **N0077**

Data nagrania: **12-13.09.2007 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Antoni Lech Kujawski**

Czas nagrania: **część I: 77 min, część II: 60 min, część III: 60 min**

Format nagrania: **video** **część IV: 9 min, część V: 37 min**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Adam Pieńkowski: Nazywam się Adam Pieńkowski. Obecnie mam lat 68. Wtedy byłem znacznie młodszy. Pracowałem w Centrum Techniki Okrętowej w Gdańsku, a w tym czasie, w Ośrodku Badań Modelowych w Oliwie, popularny basen modelowy. Mam żonę, dwoje dzieci dorosłych już. Urodziłem się w Rządzu, który teraz jest już Grudziądzem. To znaczy Rządź to była dzielnica Grudziądza. W tej chwili mam w dowodzie napisane: "Miejsce urodzenie: Grudziądz, 17 kwietnia 1939 roku".

Antoni Kujawski: Może zechciałby pan opowiedzieć o swoich przeżyciach związanych ze stanem wojennym.

Adam Pieńkowski: Początek był, jak wszyscy pamiętamy, 13 grudnia o świcie. Zaskoczeniem dla nas była ta sytuacja, dla mnie to się zaczęło internowaniem żony. Po kilku godzinach dowiedziałem się, że również internowany jest brat. Mam jednego brata, byliśmy tylko we dwójkę. Chcąc oszczędzić rodzicom tej wiedzy, ponieważ o bracie już wiedzieli, tej wiedzy, że żona jest internowana, a 13 grudnia były imieniny matki, Łucji, w związku z tym pojechaliśmy z dziećmi do babci złożyć życzenia, udając, że żona jest niedysponowana. Długo to się nie udawało i liczyliśmy, że może się to wszystko wyjaśni szybciej. Potem się dowiedzieli. No... Pierwsze dni, tygodnie właściwie zeszyły mi na próbie dotarcia do internowanej żony i brata. Wbrew temu, co mówił Urban, jak zawsze kłamał, nie była taka możliwość dana na początku. Wyjechałem do Wejherowa, niestety nie zostałem dopuszczony do brata. Podobnie było w przypadku żony, do Fordonu dojechałem, gdzie wtedy była i też nie zostałem dopuszczony do oglądania żony. To znaczy nie było widzenia. Pani ówczesna komendant nie była skłonna wywiązać się z postanowień, które rzekomo obowiązywały. W związku z tym wróciłem z niczym i już od początku zaczęliśmy... Aha, to zanim jeszcze

to nastąpiło, te wyjazdy, to zaraz zaczęliśmy w zakładzie pracy strajk, który się skończył 19 grudnia, na zasadzie referendum został rozwiązany i oczywiście było, że skutkiem tego, żeśmy strajkowali, czeka mnie więzienie. W związku z tym te wyjazdy, o których mówiłem wcześniej, były pod presją oczekującego mnie wkrótce procesu. Do Gołdapi, gdzie żonę po mniej więcej miesiącu przywieźli, pojechałem, też nie uzyskując widzenia, gdyż jak się okazało, skutkiem pomyłki uznano, że widzenie już się odbyło. Widzenie miała Alina Pieńkowska, która różniła się w zapisie jej nazwiska tą kreską nad „n”, w związku z tym mnie nie wpuścili, gdyż uznali, że to widzenie było, co było nieprawdą, w związku z tym taka to była sytuacja. Po raz drugi, kiedy chciałem jechać do Gołdapi, już miałem wszystko przygotowane i ponieważ wiedziałem już, ponieważ wcześniej w pracy już nastąpiły pewne aresztowania, że może mi się nie udać wyjechać, a jeszcze chciałem zdążyć przed ewentualnym aresztowaniem, w związku z tym chciałem wyjechać z Gdyni. Już miałem wszystko załatwione i bilet kupiony, i kiedy wróciłem do domu, okazało się, że moja młodsza córka, która miała wtedy lat 14 i tu dygresja, moje dzieci były nieletnie wtedy, w tym momencie i nieprawdą było również to, co mówił Urban, że nie ma sytuacji, żeby dzieci nieletnie były w domu bez opieki. Tak w naszej sytuacji było od momentu, kiedy mnie aresztowano. I moja córka młodsza właśnie dała się podejść panom, którzy przyszli, pytając o mnie wcześniej, kiedy byłem w Gdyni, mówiąc, że są kolegami z pracy i potem jak się dowiedzieli, że ja wrócę niebawem, czekali na dole i w związku z tym mnie aresztowali i córka strasznie to przeżyła, gdyż uznała, że to jest jej wina. Miała wtedy 14 lat, powiedziała, że to jest jej wina, że dopuściła do tego, że nie rozpoznała zagrożenia. A potem to już trzy miesiące z groszami ten cały pobyt na Kurkowej, bo tam siedziałem pod celą. Proces, oczywiście to było w ramach procesu, wtedy to się nazywało proces doraźny, sąd doraźny. Dostałem trzy miesiące, dostałem dwa lata w zawieszeniu na cztery lata. Nastąpiła jeszcze potem rewizja procesu i skutkiem tej rewizji, już kiedy byłem na wolności, ustalono tak zwaną nawiązkę, jakieś 60 tysięcy złotych, które zresztą zapłaciła komisja zakładowa, która pomagała w sytuacji takiej, jak nasza. Komisja zakładowa mojego zakładu pracy. Przebywałem, skutkiem niepodpisania tej lojalki, to przebywałem, po wyjściu z więzienia, na bezrobociu, czyli na bezpłatnym urlopie, do momentu, kiedy wygrałem proces. Ten proces o przywrócenie do pracy wygrałem i zostałem przywrócony do pracy jesienią. I od tego czasu pracowałem, żona wróciła w lipcu z internowania. Oczywiście ja zacząłem pracować później. I to w zasadzie wszystkie te dramatyczne z grubsza, chyba, jak pamiętam, coraz słabiej pamiętam, wydarzenia. No, jeszcze może dygresja, mój brat, który był wtedy pracownikiem stoczni gdańskiej, był tak zwanym redaktorem odpowiedzialnym za „Rozwagę i Solidarność”. Pierwszych dziesięć numerów on firmował swoim nazwiskiem, Roman Pieńkowski. Nie należał do żadnych struktur naczelnych. Był zwykłym szarym związkowcem. To była jedyna jego w życiu organizacja, do której się zapisał. Mimo to uznano, że jest groźny dla PRL-u i w związku z tym, ponieważ władał piórem, został zawieszony do Strzebielinka i tam przebywał do końca istnienia aresztowań, bo już ponad rok siedział tam w Strzebielinku. Wtedy wypuścili ostatnich siedmioro, między innymi Berkela i tam jeszcze paru innych. Bo pozostali tacy jak Gwiazda czy Kuroń, to oczekiwali, znaczy mieli propozycję wyjazdu za granicę i oczekiwali na ewentualny proces, więc to była grupa już ta ostatnia. Natomiast tych wszystkich internowanych, których aresztowali 13 grudnia to tę resztę wypuścili wtedy po ponad rocznym internowaniu i wtedy brat wyszedł. Poszedłem z nim na teren stoczni, nie został wpuszczony do zakładu pracy. Wyszła pani, o ile pamiętam, Otto kadrowa, czy jej przedstawicielka, która powiedziała, że on pracy nie dostanie w Polsce. Tak dała do zrozumienia. Że to jest koniec jego możliwości pracy w stoczni i prawdopodobnie w Polsce. Brat miał trójkę dzieci, żona jego była bardzo wystraszona i w związku z tym zaczęła napierać, grożąc, że... Znaczący dając do zrozumienia, że ona nie wytrzyma tutaj takiej sytuacji niepewnej i brat, wybierając całość rodziny, czyli powiedzmy kompletność rodziny, chcąc chronić ją

przed dalszymi konsekwencjami tych zdarzeń, ponieważ miał małe dzieci, to wtedy najstarsze miało lat... W pierwszej klasie było. Pozostałe to były tam odpowiednio cztery, trzy chyba. Wyjechał do Kanady. Zresztą miałem w tym swój udział, co do tej pory poczytuję sobie za pewnego rodzaju winę, bo wiedząc, że brat mojej mamy, Leonard Orzechowski, Martin Leonard, którego zresztą książki tutaj w tej chwili próbowałem wydać, jego historię, wiedząc o tym, że tam jest brat mojej mamy, napisałem list do wuja, podając sytuację, jaka się nam zdarzyła. Wuj odczytał to jako sygnał, powiedzmy, wołania o pomoc i przysłał zaproszenia dla całej rodziny. Oczywiście myśmy to obśmiali, ale bratowa, czyli mojego brata żona, postanowiła skorzystać z tego w jakiś sposób i w konsekwencji tego brat wyjechał całą rodziną do Kanady. Więc na początku powiedziałem, że on wydawał „Rozwagę i Solidarność” i to była niewątpliwie jego zasługą i przyczyną jego aresztowania. Natomiast z wielką przykrością przez wiele lat próbowałem znaleźć ślad jego działalności, chociażby w tej prasie. No i nie udało mi się nawet na stole w sali BHP. Jedyny biuletyn, który tam leżał, w 10 czy 20 egzemplarzach, akurat przez niego nie był podpisany. Pewnie to jest przypadek, ale w związku z tym kiedy była redagowana encyklopedia Solidarności, ta elektroniczna, i pani Pajkert, która tutaj z nami się kontaktowała i zainteresowała się, posłyszawszy historię o bracie, poprosiła o dane i ja wysłałem mu e-maila, brat wysłał swoje dane, ja posłałem zdjęcie, tu jakieś mu zrobiłem kiedyś nie najlepsze i się ukazało to. Ale znowu ukazało się w taki sposób, można to sprawdzić, że jest to, co dotyczy mnie i nasze dwa zdjęcia, nie wiadomo dlaczego. Tak że o nim ani słowa znowu. Wielokrotnie wysyłałem gwałtowne protesty do Solidarności. Przyjęte. Nawet ostatnio dostałem potwierdzenie, że zostało to przekazane, ale niczego to nie zmieniło. W związku z tym jedyny fragmencik, który mówi, że Roman Pieńkowski był internowany, to był krzyż ze Strzebielinka, który stał w kościele garnizonowym na Matejki i tam było na tabliczce jego nazwisko, ale ten krzyż nie wiem, gdzie teraz jest. W związku z tym ja obsesyjnie usiłuję w różnych wydawnictwach, w różnych książkach, które się ukazują, znaleźć ślad tego, co on wtedy zrobił, przekazał nam zresztą dziesięć tych pierwszych numerów, które były tym zarzewiem nienawiści do niego. Mam te dziesięć numerów, ktoś miał przechować, bo baliśmy się rewizji i ten człowiek się wystraszył, już nie żyje i wyrzucił to. Ale akurat jeśli chodzi o te biuletyny, to na pewno są tam w archiwum u Gołqba, tam w...

Krystyna Trybusiewicz-Pieńkowska: W archiwum, no.

Adam Pieńkowski: W archiwum tam. Natomiast żeby jego nazwisko gdziekolwiek się ukazało na planszy czy gdziekolwiek, nie ma. A przecież był jednym z niewielu, którzy zostali wtedy w stoczni z Pietruszką, bo on był inżynierem. Było ich tak niewielu, którzy nie uciekli wtedy przez tę noc. To choćby z tego względu powinien być ślad o nim. On wyjechał i już teraz... Chciałem dać mu satysfakcję, posyłając mu chyba jakiś fragmencik, który gdzieś by mógł mu powiedzieć: „O, to jest, widzisz, jest coś...” Nie. Nie ma takiej. Oto tyle. Taka dygresja. Po zakończeniu stanu wojennego, w czasie kiedy jeszcze żona była internowana, kiedy wyszedłem z więzienia, okazało się, że moi przyjaciele już działają. Od samego początku zresztą, zaraz po strajku zaczęli próbować wydawać czasopismo i nazywało się ono „Nasz Czas”. Wychodziło regularnie w nakładzie do pięciu tysięcy egzemplarzy miesięcznie do Okrągłego Stołu, osiemdziesiąty tam już nie pamiętam, gdzieś tam są zapisane szczegóły bardzo precyzyjnie. Nieżyjąca już nasza przyjaciółka, Izabela Gryczanik, Izabela Filip Gryczanik, która w pewnym momencie, jako fachowiec już, redagowała i była, że tak powiem, tą ostatnią instancją, która porządkowała materiał, pisała dużo. Moje doświadczenie stanu wojennego wiąże się ściśle z działalnością moich kolegów i moją, którzy w ramach zakładu pracy nie tylko organizowali opór, początkowo strajk, a potem ta grupa, oprócz oczywiście tej koleżanki naszej, Izabeli Gryczanik,

która była spoza, grupa z Centrum Techniki Okrętowej w Gdańsku, organizowała wydawnictwo „Naszego Czasu” i pomagała szeregu innym grupom wydającym, w kompletacji sprzętu, który produkował na potrzeby drukujących, nasz kolega, Janusz Peltz, znaczy jako inżynier projektował i potem w CTO wykonywane zostały ramki, powielacze i tak dalej. Myśmy to rozprawdzali. Nawet był przypadek, żeśmy to wieźli do... Wraz z kolegą Ruszkowskim i Koniecznym, którzy jechali do Zakopanego, żeby tam poinstruować i przekazać sprzęt. Tutaj nasza działalność dotyczyła również Tczewa, Leon Ruszkowski tam miał kontakt i wspierał tamtą grupę tczewską. Samodzielnie działająca moja żona, na początku która zaczęła wydawać i wydawała przez właściwie cały prawie, cały stan wojenny również, pismo, ponieważ mówiła o tym, które się nazywało „Kontakty”. Też weszła z nami już potem w kontakt i często żeśmy wspólnie korzystali ze swoich usług. To znaczy my głównie jej pomagaliśmy w fizycznym wykonaniu druku, ona zresztą też drukowała i ewentualnie kolportażu, załatwialiśmy materiał, papier. I żona praktycznie przez cały stan wojenny wydawała gazetę „Kontakty”, którą drukowaliśmy też w różnych miejscach, między innymi raz nawet w naszym domku w Sianowie na Kaszubach. Była tam kiedyś rewizja, jak nas nie było. Ślady włamania były, ale oczywiście niczego nie znaleźli. Ja w tym czasie jeszcze działałem jako związkowiec. Przepraszam, bo skaczę, po stanie wojennym, jak się skończył stan wojenny i powstała Solidarność, to w zakładzie pracy, w Centrum Techniki Okrętowej byłem przewodniczącym Solidarności przez jedną chyba kadencję. Potem działałem na terenie miasta w strukturze, która jeszcze istnieje szczątkowo. To znaczy istnieje tylko w wymiarze pomocy charytatywnej, ale wcześniej była to organizacja społeczno-polityczna. Nazywała się i nazywa się...

Krystyna Trybusiewicz-Pieńkowska: Komitet...

Adam Pieńkowski: Gdański Komitet Obywatelski. Byłem przewodniczącym, pierwszym przewodniczącym tego Komitetu Obywatelskiego i byłem kandydatem na prezydenta Gdańska. Brałem nawet udział w tych wyborach na prezydenta, które dokonywały się jeszcze jako efekt Okrągłego Stołu, dokonywały się jeszcze w starej strukturze. To znaczy wybierany był prezydent przez radnych, ponieważ Borusewicz wtedy wskazał, że ja mam startować na ten urząd, w związku z tym brałem w tym udział i nie zostałem wybrany. Pasiński został ponownie wybrany, a w kilka miesięcy potem, kiedy już Komitet Obywatelski powstał i kiedy wygrał wybory do rady miasta, było 59 radnych, wtedy wydawało mi się, że są lepsi, młodszy ode mnie i nie zgodziłem się w zasadzie na to, by kandydować na prezydenta miasta Gdańska. Chociaż wtedy prawdopodobnie bym był wybrany, ale pewnie by to było rozwiązanie gorsze dla mnie prywatnie niż to, że nie zdecydowałem się.

Antoni Kujawski: Czy mógłby pan wymienić nazwiska kolegów, z którymi pan w Centrum...

Adam Pieńkowski: „Nasz Czas”?

Antoni Kujawski: współpracował i przy tym wydawaniu gazety, a także przy produkcji tych urządzeń. To bardzo ciekawa rzecz, że państwo sami produkowali właśnie te.

Krystyna Trybusiewicz-Pieńkowska: Tak. Ja nawet miałam od nich właśnie to urządzenie i do dziś je mam.

Adam Pieńkowski: No, jeszcze jedną walizę mamy na Suchaninie, wielką, tych...

Krystyna Trybusiewicz-Pieńkowska: To jest całe urządzenie do sitodruku.

Adam Pieńkowski: urządzenie do produkcji, przy pomocy sitodruku.

Krystyna Trybusiewicz-Pieńkowska: Tak że ja mogę [niezrozumiałe, 00:20:32] rozpocząć od nowa.

Adam Pieńkowski: Proszę pana, tak. Naszym przewodniczącym w momencie wybuchu stanu wojennego był Ryszard Dębicki. Taki, powiedzmy, typowy, jak go dzisiaj oceniam, watażka. Już miał wtedy swoje lata, ale był takim zdecydowanym i nieustępliwym starszym ode mnie przywódcą...

Krystyna Trybusiewicz-Pieńkowska: Wyemigrował.

Adam Pieńkowski: który po stanie wojennym wyemigrował. Wówczas kiedy powstała Tajna Organizacja Podziemna, to znaczy Tajny Komitet... Tajna Struktura Solidarności w zakładzie pracy w czasie stanu wojennego, przewodniczącym został Leszek Konieczny. Ja byłem wiceprzewodniczącym i drugim wiceprzewodniczącym był chyba nieżyjący już, a też aresztowany i skazany, Henryk Trokowicz. My jako Centrum Techniki Okrętowej, siedzibę swoją zasadniczo mieliśmy w Gdańsku i tam się to wszystko działo, i odbywało. Widzieliśmy w związku z tym przez okno, jak różne demonstracje i podchody, które powiedzmy dotyczyły Stoczni Gdańskiej ze strony pacyfikujących, natomiast mamy jeszcze obiekt, duży obiekt, to jest basen modelowy. To jest obiekt, gdzie bada się kadłuby statków w skali wykonane. Jest basen koło 260 metrów długości. Nie wszyscy o tym wiedzą, że coś takiego jest w Gdańsku i drugi obiekt przy Rzeczpospolitej, taki zielony stoi. Wszystko teraz jest pomalowane na zielonkawo, jak ustalono, żeby to było... „Zieleniak” w Gdańsku popularny, się mówi „Zieleniak” i w związku z tym wszystko na zielono wymalowane, te trzy obiekty, na tych trzech obiektach to wszystko się działo. Oczywiście strajk odbywał się i w stoczni, i w tych obiektach, i w Zieleniaku, i w tych obiektach, czyli w Gdańsku na Szczecińskiej, przy ówczesnej Rokosowskiego, na Rokosowskiego w tym obiekcie wiceprzewodniczący Trokowicz organizował, a u mnie na basenie Ruszkowski i ja. W Zieleniaku Konieczny. Główne postacie to mówiłem, Konieczny, Trokowicz, który po wyjściu z więzienia już z nami nie współpracował, ale wtedy w czasie strajku był bardzo czynny. Pieńkowski, Ruszkowski, Peltz. Peltz właśnie był, to jest inżynier, który się zaangażował w konstruowanie i produkcję tych ramek, tych powielaczy. Odbywało to się fizycznie u nas w naszym, na basenie, tam mamy i stolarnię, i zakład mechaniczny do produkcji modeli i wyposażenia do modeli, i w oparciu o te warsztaty były wykonywane za wiedzą i przyzwoleniem naszego przyjaciela Lucjana Godziuka, który był szefem tam tych warsztatów. Oczywiście dyrekcja o tym nie wiedziała. Ówczesny dyrektor, który został zmieniony po stanie wojennym, Marian Banacki, który był młodym człowiekiem, ale bardzo zaciekle tropiącym i przeszkadzającym. Musieliśmy bardzo uważać. Było to trudne, ponieważ on zdecydowanie, nawet usiłował podglądać stosować, czyli judasze instalował w drzwiach, żeby zobaczyć czy coś się nie dzieje. I z współpracujących jeszcze, nieżyjący, a pierwszy radny z komitetu obywatelskiego, nasz przyjaciel, bywalec Workuty, Zdzisław Halcewicz. Najstarszy radny pierwszej kadencji po Okrągłym Stole, z nadania komitetu obywatelskiego radny. Zresztą krewny Adama Michnika. Więc powiedziałem... Nie chcę pominąć... Oczywiście ludzie z CTO współpracowali z nami,

płacili składki, wszystko się normalnie odbywało, ale ja nie chcąc pominąć kogoś, to w tej chwili nie będę wymieniał tych, którzy udzielali mieszkań, którzy jeszcze współpracowali... Aha, jeszcze był Andrzej Sowiak oczywiście z CTO. Nawet Henryk Kozłowski raz nas podejmował kolacją, obecny marszałek, w czasie stanu wojennego i do końca był nam życzliwy, aczkolwiek już nie pracował w CTO, bo skutkiem niepodpisaniem tego aktu lojalności nie znalazł na początku zatrudnienia. Konieczny... Już nie chcę też wymieniać, ale również Kozłowski. Z tym że Kozłowski właśnie już nie podjął pracy w CTO, tylko potem założył sobie jakąś tam działalność handlową. I potem startował na urzędy, został prezydentem Sopotu i tak dalej. Więc...

Antoni Kujawski: A wspominał pan właśnie o tych deklaracjach lojalności.

Adam Pieńkowski: Tak.

Antoni Kujawski: Co to było, jak to wyglądało?

Adam Pieńkowski: Znaczy zostaliśmy poproszeni, ten cały komitet Solidarności, czyli komisja zakładowa do dyrektora, ówczesny dyrektor Józefiak, który uchodził za szarą eminencję Służby Bezpieczeństwa. On, że tak powiem, robił wszystko, żeby się wykazać i żeby przeszkodzić, i zabronić... Znaczy zabronić to oczywiste, ale żeby nie dopuścić do działania. Poproszeni zostaliśmy do dyrektora. Już nie pamiętam czy do niego, czy do kadri i przedłożone nam zostały teksty do podpisania, w których się zobowiązuje, że mimo tego stanu wojennego będę przestrzegał i tak dalej, i tak dalej. I koledzy tego nie podpisali. Ja... Postąpiłem odmiennie. To znaczy wziąłem, sam napisałem, że zawsze deklarowałem rzetelną pracę i to w dalszym ciągu deklaruje, niczego poza tym, jeśli chodzi o to. Coś takiego. Już w tej chwili nie miało to znaczenia, oni to przyjęli, ale uznali, że to jest odmowa. I takie to były papierki zwykłe, które trzeba było podpisać. Skutkiem niepodpisania tych papierków nastąpiły wypowiedzenia z pracy. Ja, ponieważ byłem aresztowany, to już i tak pewnie bym wtedy pracę stracił, ale po wyjściu z... Znaczy to straciłem też i zarobki, córki zostały bez środków do życia, bo od razu zostało to wszystko zablokowane, a po wyjściu z więzienia oczywiście obowiązywało. Z tym że myśmy jeszcze zdążyli przed aresztowaniem, pamiętam, złożyć protest, czyli przysługujące nam prawo, zgodnie z zapisem w tym akcie wypowiedzenia, czyli tym akcie, że mamy prawo odwołania. To z tego skorzystaliśmy i to zadziałało w taki sposób, że po wyjściu z więzienia gdzieś tam we wrześniu czy w październiku odbyła się ta rozprawa i zostaliśmy przywróceny do pracy. A jeszcze był taki moment, że jak już działał ten stan wojenny, ja pracowałem wtedy... Jeszcze działał stan wojenny, ja pracowałem już z powrotem, z tym że zapytano mnie, gdzie chcę pracować, ponieważ powinienem wrócić na poprzednie miejsce pracy. Ponieważ miałem... Na basenie byłem kierownikiem zespołu i tam bardzo byłem oczekiwany, w związku z tym zaproponowano mi w Zieleniaku w Gdańsku w innym dziale, w dziale normalizacji tak zwanym, to się nazywał dział pracy. I już nie wróciłem tam, tylko pracowałem tutaj w tym właśnie dziale normalizacji. I wtedy, pamiętam, była taka akcja, trzy tysiące rozmów Urban przeprowadzał. I przyszli do pracy do CTO dwóch panów, celem przeprowadzenia ze mną rozmowy. Ja zrobiłem z tego cyrk taki, że oni szybko poszli, bo powiedziałem: „Nie będę z wami...”, znaczy głośno, przede wszystkim głośno. Tak, żeby ich zdekonspirować, bo oni chcieli tak po cichutku tam ze mną sobie porozmawiać. Że takich rozmów prowadził nie będę, nie mam nic do powiedzenia. „Panowie, jeżeli chcecie, to mnie wezwijcie na SB i tam będziemy rozmawiać” i na tym się skończyło. Ale jeszcze wcześniej raz też miałem telefoniczny kontakt z Mo-

niką Olejnik, ponieważ jak brat nie został przyjęty do pracy i wtedy tak to rozumiałem, to sugerowano, że nie dostanie pracy w Polsce, więc powiedziałem: „To jest wilczy bilet”. W związku z tym korzystając z telefonów w CTO, z Zieleniaka, zadzwoniłem do pani Moniki Olejnik i chciałem jej powiedzieć, przedstawiając się z imienia i nazwiska, żeby wykorzystwała swoje możliwości, które ma niewątpliwie wielkie i jeśli ma odwagę, to niech powie, że w Gdańsku stosują takie, powiedzmy sobie, wilcze bilety. Mój brat, który był internowany, nie dostał się do pracy. Już nie pamiętam, jak to się rozmowa skończyła, jakoś tak dosyć sucho i krótko. Oczywiście nic się nie ukazało i nikt nigdy nie podjął tego tematu. Tak że jak widzę panią Monikę Olejnik teraz, to sobie myślę tak, że wtedy to ona też miała pewne możliwości. Ja swoje możliwości wykorzystywałem do maksimum. Jak wyszedłem, przyjechałem z Gołdapi, gdzie mnie nie wpuszczono, czy ze Strzebielinka, to natychmiast pisałem skargę. Skargę na łamanie praw stanu wojennego, który obowiązuje i które rzecznik głosi. I szedłem z tym, robiłem kopię i szedłem do Wrony, Wrona nie chciała przyjąć, to na Okopową. Powiedziałem, że tu musi być to przyjęte, przyjęli, podpisali, że przyjęli, szedłem z tym do Wrony, „Oni wzięli, wy też weźcie” i usiłowałem im wciskać, i wciskałem, i oni to brali, takie protesty. Ale to oni się bardziej bali na początku niż my. Pan... Pan Potrykus, chyba się nazywał, oficer, który mnie aresztował, oni we dwóch byli, jeden takie niskie czółko miał i był bardzo zadowolony z siebie, i bardzo ważny, a on, ten oficer, pamiętam, powiedział: „No, panie Pieńkowski, nic panu złego nie życzę i nic panu złego nie chcemy zrobić. Jakby było, niech pan pamięta, że ja ludzki człowiek jestem”. Coś takiego, powiedzmy. Mogę to tak teraz z perspektywy określić. Tak że na początku oni bali się na pewno. Poza tym ci drudzy, ci tacy jak ten, który mu towarzyszył, pewnie wierzyli w te bzdury o znaczeniu klatek schodowych i pokazywaniu osób do obstrzału, do których Solidarność się dobierze, których będzie wieszać. Więc to jest wina Jaruzelskiego. Jaruzelski pozwolił na taką propagandę. I uważam, że to, że wprowadził stan wojenny, to mógł to ewentualnie uczynić, ale gdyby miał cywilną odwagę jako człowiek i jako obywatel, jako Polak, to powinien powiedzieć, że on musi ten stan wojenny wprowadzić, a nie on powiedział, że on wybiera mniejsze zło, po czym jak byłem w więzieniu to było jednoznacznie już zinterpretowane, że mniejsze zło to jest Solidarność, ale na początku on, nie dopowiadając, co to jest stan wojenny, powiedział, że on wybiera mniejsze zło, ale tym mniejszym złem... Wszyscy wiedzieli i on to chciał, żeby tak to było rozwiązane, to była interwencja radziecka. I to, że pozwolił na taką interpretację, żeby te jego, powiedzmy sobie służby chciały działać i działały sprawnie, i działały w oparciu o strach, to była propaganda i wręcz chyba instruktaż polegający na tym, że straszyć esbeków i milicję nami. I to mu się chyba w większości przypadków udało. Służby informacyjne to były jedyne służby, które stały ponad prawem. Tak nie mogło być. I one wykorzystywały to do maksimum. Przecież cały majątek, całe uwłaszczenie zostało, pod osłoną stanu wojennego zabezpieczone w ustawodawstwo. Można by prześledzić roczniki, które zawierają, powiedzmy, ustawy. Jak w roku wychodzi jeden tom, tak w stanie wojennym były trzy tomy. Tak szybko produkowano prawo i potem na podstawie tego prawa, ja nie jestem w stanie tego udowodnić ani sprawdzić, ale ja tylko takie mam wrażenie, bo widząc te tomy i jak to się działo, to oni się uwłaszczyli, wszystkie kantory, wszystko powstawało i wszystkie prywatyzacje się wtedy działy. Pamiętam, jak tutaj ten Manhattan powstał, ja wtedy byłem jeszcze przewodniczącym Gdańskiego Komitetu Obywatelskiego i w związku z tym były wojewoda Jendykiewicz mnie znał z powodu choćby tych wyborów, podejścia do wyborów na prezydenta. On wtedy składał Pasińskiemu gratulacje, chociaż nie wiem, czy jeszcze był, ale ja go spotkałem na Manhattanie, jak zabiegał o jeden z tych pawilonów i powiedział, pamiętam takie jego słowa: „Proszę pana, teraz 200 tysięcy złotych to jest akurat. Jak to się zainwestuje, to wtedy już, wie pan. Od czegoś trzeba zacząć”. Tak że oni wszyscy potrafili i umieli, i mieli za co. Mieli za co. I tak to poszło. I boję się, że teraz bardzo trudno jest zabrać cokolwiek komu, bo to są już

ludzie często rozplątnięci niejako w społeczeństwie, którzy potrafią uruchomić mnóstwo refleksji, na podstawie których są w stanie przekonywać, że to jest zamach na ich demokrację, a jak się pytam, kto zrobił podsumowanie, skąd majątki, trzeba było zrobić po zakończeniu stanu wojennego bilans majątków wtedy, ale niestety to myśmy nie zrobili. To nasza wina, prawicy, a to było można wtedy może zrobić. Nie wiem, chociaż wiem, że Mazowiecki miał trudną sytuację, bo jak miałem być wybrany na prezydenta, przecież byłem zielony w tej polityce, to byłem instruowany przez człowieka z urzędu miejskiego, którego, że tak powiem w konspiracji dostarczał mi, w cudzysłowie, Borusewicz, który mi opowiadał, co jest i co mi grozi. Mówił mi, jakie są układy w mieście, jak to funkcjonuje, jak to jest groźne, na co ja się narażam.